



# KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WCHODZIE

M. p. niedziela, 1 marca 1942 r.

Rok III Nr. 8 (385)



# PRZEMIANY

Dla wielu z nas obecna wojna nie jest pierwszą. Młodszy choćby z dzieciństwa mają wspomnienia z poprzedniej wojny światowej. Nie mała liczba z pośród nas, starszych, brała udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Wszyscy prawie posiadamy mniej lub więcej wnikliwe spostrzeżenia z dwudziestoletniego okresu naszej niepodległości. Teraz wszyscy w mundurze żołnierskim przeżywamy nową wielką pożogę wojenną.

A w tej wojnie nie tylko ćwiczymy się w rzemiośle wojennym, nie tylko bijemy się z wrogiem, ale czasami, może nie zbyt często, myślimy. Myślimy, czy ta wojna przyniesie ze sobą jakieś zmiany w życiu zbiorowym, w stosunkach między ludźmi, czy zmieni się wzajemny stosunek warstw społecznych do siebie. Często mówimy: "Po wojnie będzie inaczej". Na czym to "inaczej" ma polegać nie bardzo wszyscy wiemy. Każdy odmiennie widzi i ujmuje te zmiany, które jego zdaniem zajdą w naszym zbiorowym życiu.

To też zamiast prorokować, postaramy się choć bardzo fragmentarycznie uchwycić niektóre ze zmian, jakie zaszły w życiu społecznym naszego narodu w okresie od ubiegłej wielkiej wojny do chwili obecnej oraz starajmy się przychwycić na "gorącym uczynku" te, których obecnie jesteśmy świadkami.

W układzie społecznym Polski przed 1914 rokiem rola szlacheckiego ziemiańskiego dworu, choć już nie naczelną, była jeszcze bardzo poważną. Szlachecki dwór ziemiański, jako bezpośredni spadkobierca rycerstwa polskiego, nie tylko przechowywał tradycję państwowości polskiej, sławę rycerstwa polskiego, tradycję walki powstańczej o utraconą niepodległość, ale często był również, jeśli chodzi np. o Kresy, jedyną ostoją polskości. Odległość społeczna pomiędzy warstwą osiadłą na roli szlachty a innymi warstwami społecznymi była jednakże znaczna. I to nie tylko pomiędzy dworem a chłopem, co podsycał zresztą zaborec, prowadząc nagonkę na szlachtę. Istniała ona również, choć nie w tak wielkim rozmiarze, pomiędzy ziemianstwem szlacheckim i miejską inteligencją. Mimo, że coraz żywiej docierała do dworu społeczna myśl postępową, w wielu jeszcze domach ziemiańskich ist-

niała odziedziczona niechęć do tych, co miarką i łokciem się parają. Mimo, że wielu już synów ziemiańskich opuściło rolę i poszło do miasta, dla dworu pozostali oni "ubogimi kuzynami". W wielu dworach tkwiło jeszcze snobistyczne poczucie stanowej wyższości, pomimo, że gospodarczo, a często i kulturalnie, ziemianstwo ustępowało już miejsca coraz to liczniejszej warstwie inteligencji miejskiej.

Inteligencja ta rosła zarówno w liczbie, jak i w znaczeniu. Zasilali ją synowie zubożałego ziemianstwa, powiększała się liczba inteligentów-synów kupców czy rzemieślników. Wyrastały, choć jeszcze nieśmiało, coraz liczniejsze szeregi inteligencji, nawet z najuboższych warstw społecznych, co obserwowaliśmy nie tylko w Małopolsce, ale również, choć nie tak licznie, w Wielkopolsce i b. Kongresówce.

Wybuch wojny światowej 1914 roku przyspiesza te procesy. Fala przewalającego się przez Polskę zniszczenia, ogólnego zubożenia, przyczynia się do zmniejszenia przeciwności gospodarczych. Równocześnie ziemie polskie są terenem silnych "przeciągów" społecznych. Z wolnością Polski realizuje się cały szereg reform społecznych i politycznych. Następuje konstytucyjne zrównanie wszystkich warstw społecznych. Inteligencja, która już przed ubiegłą wojną odgrywała doniosłą rolę czynnika postępu w gospodarczym i kulturalnym rozwoju kraju, która przejęła w swe ręce przodownictwo również w walce o niepodległość, stanęła na czele odrodzonego państwa, podejmując, jak niegdyś szlachta, jego budowę.

W nowej, budującej państwo warstwie inteligencji nikt już nie pytał "Kto kogo rodzi". Wiele tegich umysłów, wiele przodujących państwu jednostek, zajmujących najwyższe w państwie urzędy nie wywodziło się przecież z białego dworu ziemiańskiego. Miejsce sygnetów (ostatnio nawet w dyplomacji) zastąpiła matura czy dyplom uniwersytetu.

Nic dziwnego, że pęd do uniwersytetów był duży. I mimo, że tylko 10% młodzieży akademickiej kończyło studia, niektóre wydziały wyglądały zaczęły jak wielkie maszyny do wydawania świadectw uniwersyteckich. To też nie zawsze dyplom był istotnym

stwierdzeniem wiedzy.

Gorzej jeszcze, że miejsce dawnych koligacji, pokrewieństw rodowych, poczynały zastępować t.zw. "stosunki", znajomości, wynikające, czy to z przynależności do tego czy innego stowarzyszenia akademickiego, czy tej czy innej organizacji społecznej, czy też wspólnej, może górnej nawet, przeszłości. "Stosunki" zastępowały często istotną znajomość rzeczy, czasem i dyplom. One najłatwiej torowały drogę do t.zw. "stanowisk".

Nic dziwnego, że ludzie zawdzięcający swe stanowiska "stosunkom" dążyli często do obstawiania ich nie tylko niepisanymi, ale często i pisanymi przywilejami. "Rządząc masą", "pracując dla społeczeństwa" snobistycznie nieraz obnosili swą rzekomą wyższość.

Tymczasem tak zwana "masa", nie była już tak niedojrzała jakby się wydawało na pozór.

Wpływała na to zarówno technika, jak i upowszechnianie się zdobywcy kultury. Mechanizacja już przed wojną wprowadziła poważne przemiany w charakterze pracy wykwalifikowanego robotnika, czy wieśniaka. Udział wysiłku umysłowego, zużycie siły nerwowej stawało się w jego pracy coraz większe. Za nimi szły zainteresowania umysłowe i coraz to większy pęd u wykwalifikowanych robotników do wiedzy ogólnej.

Gazeta, kino, książka popularna, radio przez swą powszechność przyczyniały się do zmniejszenia różnic w poziomie kulturalnym, w zakresie wiadomości w sprawach ogólnych pomiędzy warstwami robotniczą i chłopską z jednej, a inteligencją z drugiej strony.

Te same czynniki działały również i w samej warstwie robotniczej i chłopskiej, gdzie nie brak przecież równie śmiesznych przedziaków. Wiemy, jak wielka jest różnica między gospodarzem a komornikiem, między majstrem, a zwykłym robotnikiem. Ale rozwój techniki i upowszechnianie się kultury stawały się i tu czynnikami, ułatwiającymi należytą oceną i odróżnienie istotnych wartości.

Rok 1939. Nowa wojna przewalała się przez Polskę. Straszna, jeszcze dotkliwsza niż wielka wojna światowa.

Co przede wszystkim uderza nas przy jej wybuchu, to wielka i powszechna świadomość państwowa wszystkich już warstw społecznych, tak powszechna, jak dotąd jeszcze nigdy w naszych dziejach nie była. Bez agitacji, bez namawiania, staje do obrony państwa każdy obywatel: inteligent, chłop i robotnik, jednako na

siebie biorąc obowiązek jego zachowania.

Wojna sprawdza również ze sobą olbrzymie zniszczenie. Olbrzymie zubożenie wszystkich, a w tej powszechnej nędzy i wielkie wyrównanie przeciwności w stanie gospodarczym poszczególnych ludzi czy warstw społecznych.

Dziś pracą niewykwalifikowanego robotnika w piekarni, u szewca, w warsztacie reparacyjnym, na roli jest dla wielu inteligentów jedyną legitymacją, aby uniknąć branki na przymusowe roboty do Niemiec i jedynym środkiem utrzymania się przy życiu.

Stąd nietylko następuje teraz wzajemne przenikanie się społeczne warstw, wzajemne zbliżenie, ale kto wie czy i nie wymieszanie. Kto wie ilu synów t.zw. zawodowej inteligencji ograniczy się właśnie do wykształcenia w zakresie szkoły zawodowej i stworzenia własnego warsztatu rzemieślniczego czy też do pracy w fabryce? Myślę, że będzie to nie tylko równanie w dół, ale również ciężkimi doświadczeniami, a czasem i stratami okupowane posuwanie się w górę - wszystkich.

Objawy zmniejszania się odległości społecznej, choć może nie tak wyraźnie jak w kraju, zachodzą i na emigracji. Tu nastąpiła często zupełna zmiana pozycji członków poszczególnych grup społecznych, a czasem nawet odwrócenie dotychczasowej ich sytuacji. Być może, że nieraz na tym tle dochodziło do zadrażeń. To bardzo niestety ludzkie zjawisko.

Kto jednak głębiej patrzy, ten musi przyjść do wniosku, że nie bez wpływu na zbliżenie się wzajemne warstw społecznych był fakt, że dygnitarz państwowy i szofer, wybitny prawnik i jego służąca, dyrektor handlowy przedsiębiorstwa i monter znaleźli się w jednakowej sytuacji. Że stanęli w jednym ognisku po rumuńskie stulejówki czy pengó węgierskie, po ubranie z Y.M.C.A. czy Komitetu Obywatelskiego, że stanęli naprzeciw siebie w jednakowych swetrach amerykańskich. Być może, że raziły nawzajem maniurowane ręce panny służącej przy szorowaniu garnków, jak i dęcie się jeszcze tego lub innego pana dygnitarza.

Podobnie niegdyś śmieszyły nas zaściankowe szlachcianki, idące w rękawiczkach, pod parasolem do żniwa i zakupywanie dyplomów szlacheckich przez wzbogaconych kupców. Są to widocznie nieuniknione objawy, towarzyszące przemianom społecznym.

Ale nietylko na uchodźctwie zacho-

dzą przemiany społeczne. Zachodzą one również w wojsku. Tu obowiązuje inna niż w cywilu hierarchia, hierarchia wojska. W szeregu, przy kuchni, pod namiotem znajdują się obok siebie wszystkie warstwy, stany i zawody. Ludzie ci śpią wspólnie, wspólnie codziennie wykonywują nieskomplikowane czynności wojskowe, dzielą się wspólnymi troskami i radościami. Często wymieniają również wspólne myśli i poglądy. Istotną znajomość przez inteligenta tej czy innej gałęzi wiedzy, podanie przez niego wielu faktów, oświeclających to czy inne zagadnienie jest bardzo cenne przez jego kolegów ramiotowych. Okazuje się jednak, że spostrzeżenia zawodowego inteligenta nie są często rewelacją dla żołnierza-robotnika, czy chłopca. Mają oni wiele swych własnych doświadczeń, często może trzeźwiejszych sądów. Tutaj, w tym zbiorowym życiu najłatwiej można stwierdzić, jak wiedza spraw ogólnych, kultura, świadomość ogólnych zasad, które winny rządzić ludźmi, rozpowszechniły się wśród ludzi.

Wędrówka nasza przez wiele krajów dała nam wszystkim wiele nowych spostrzeżeń i doświadczeń. Wszyscy, może niestety zbyt pobieżnie, ale zato wrażliwymi oczami obserwowaliśmy stosunki i urządzenia tych krajów. A wszystko cośmy widzieli porównywaliśmy z Polską i z własnymi doświadczeniami w kraju zdobytych. W tej wędrówce pogłębiło się zapewne wiele sądów w sprawach ogólnych, w sprawach rządzenia, organizacji, porządku w państwie, sytuacji Polski w stosunku do innych narodów. Myślenie społeczne i myślenie państwowe podniosło się w szerokich rzeszach naszego społeczeństwa, a z nim i rólą ich w życiu zbiorowym.

Poza tym wojna ukławiła uświadomienie sobie różnicy pomiędzy pozornym błędnym, a istotną wartością. Co raz to częściej słyszymy głosy, że t.zw. "ogólne wykształcenie" nie wystarcza, że trzeba nam fachowców w

każdej dziedzinie i to tęgiach fachowców. Fachowość jest zawsze szanowana. Jest szanowana u inteligenta tak samo jak fachowość metalowca czy górnika. Ten umie leczyć ludzi, czy rozwiązywać zawiłości prawnicze, tam ten precyzyjnie szlifować walce.

Wreszcie w wojsku, na linii stają niewątpliwie naprzeciw siebie nie ludzie należący do tej czy innej warstwy, ale charaktery ludzkie. Stają naprzeciw siebie: odwaga ludzka, wytrzymałość, lojalność, koleżeństwo. Ludzie zbliżają się do siebie, zespalają się i swe wewnętrzne wartości oceniają bez żadnych osłonek.

I oto przypomina mi się "Droga powrotna" Remarque'a. Pisarz ten opisując wszystkie procesy zbliżenia ogólnoludzkiego, jakie w obliczu śmierci zachodzą na froncie, podkreślił równocześnie, że z chwilą powrotu do cywila ci sami ludzie wracali do swych dawnych przesądów, do swego stanowego snobizmu.

Wydaje mi się jednak, że Remarque tylko częściowo miał słusność. Od roku 1918 wiele, bardzo wiele zmieniło się bowiem we współżyciu warstw społecznych między sobą. Prawda, że mniej w Niemczech niż w Polsce.

Przeżycia tej wojny są jeszcze głębsze, obejmują szersze rzesze ludzkie, są tak powszechne jak jeszcze na terenie naszych ziem nigdy nie były, są znacznie głębsze w swych skutkach społecznych. W kraju naszym oczywistość tych procesów każdemu rzuca się w oczy. Na uchodźctwie tylko czasami.

Czy w tych procesach my sami będziemy, jak ci żołnierze napoleońscy, którzy zjechawszy świat, wiele wnieśli nowych wartości w życie Królestwa Kongresowego jakże pod względem społecznym różnego już od Księstwa Warszawskiego - to zależy tylko od nas. Nie ulega jednak wątpliwości, że wojna obecna toczy się nie tylko o naszą wolność, ale również o inny stosunek człowieka do człowieka, o prostszy, bliższy, pełniejszy i pozbawiony snobizmu stosunek warstw społecznych do siebie. I to jest jedno również z tych "inaczej".

J.T.

JAN KASPROWICZ

N I E B A W E M

Oto dziś dzień krwi i chwały  
 Na ulicach lud Warszawy  
 Biegnie groźny zły i krwawy  
 Wie że nie jest ciżbą sług.  
 Woła, krzyczy, grzmi donośnie  
 Grób nasz trawą niech porośnie,  
 Umrzeć choćby w życia wiośnie  
 Byle ujrzeć, że padł wróg.

## DRUGI BATALION W AKCJI

Po przybyciu do Tobruku w nocy z dn. 23 na 24 sierpnia II batalion S.B.S.K. odszedł do rejonu koncentracji Brygady na pozycje odwodowa

W nocy z 3 na 4 września batalion przejął po baonie australijskim odcinek t.zw. południowy, pozycje na długości ok. 8 i 1/2 km. i stał tam do dnia 30 września. W okresie tym prócz zwykłych działań patrolowych miał miejsce piękny czyn sierżanta pch. B. i strzelca J., którzy dostali się wgłąb pozycji nieprzyjacielskich i spalili włoską wieżę obserwacyjną. Nieprzyjacielski ogień artyleryjski na tym odcinku był jedynym z cięższych. Wystarczyło przytoczyć, że na pozycję jednej kompanii upadło w ciągu czterech tygodni ok. 6.000 pocisków artyleryjskich, nie licząc bombardowań lotniczych.

Po miesiącu sytuacja się zmieniła. W nocy z 3 na 4 października II batalion objął po innym baonie australijskim odcinek niemiecki przed wzgórzem Medauar, t.zn. południowy stok tego wzgórza. Na pozycji tej baon pozostał do dnia 10 grudnia, a więc przez przeszło dwa miesiące. W pierwszym okresie pobytu na przeciw odcinka niemieckiego baon pracował nad umocnieniem pozycji, układaniem pól minowych i wznoszeniem zasieków z drutu kolczastego. Jednocześnie prowadzone były bardzo intensywne patrole oraz energiczne przygotowania artyleryjskie.

Dnia 6 listopada baon otrzymał rozkaz wdarcia się pod osłoną ognia artyleryjskiego w pozycje nieprzyjacielskie. Wdarcie to miało być przeprowadzone na odcinku kompanii najbardziej wysuniętej w kierunku nieprzyjaciela. W wyznaczonym dniu większość artylerii twierdzy stworzyła ruchomą zapórę ogniową, pod której osłoną część kompanii wyszła na pozycje nieprzyjaciela. Po dojściu do stanowisk przeciwnika i po zadaniu strat oddział nasz wycofał się spowrotem na własne pozycje bez strat. Od tej chwili odcinek II baonu rozwija ożywioną działalność patrolową, nękając nieprzyjaciela na całym odcinku. W kilka dni po pierwszym udanym rozpoznawczym wypadzie baon z 11 na 12 listopada przeprowadza drugi skuteczny wypad, niszcząc część pozycji wroga i biorąc jeńców.

W dniu 14 listopada przybywa na inspekcję odcinka batalionu Naczelny Wódz gen. Sikorski, który osobiście dekoruje Krzyżem Walecznych uczestników pierwszego i drugiego wypadu. Gen. Sikorski przybył do d-twa baonu, gdzie szczególnie zapoznał się z położeniem odcinków poszczególnych kompanij, po czym udał się na punkt obserwacyjny d-cy baonu, skąd mógł dokładnie zorientować się w rozmieszczeniu i przebiegu pozycji nieprzyjacielskich.

Odwiedziny Wodza Naczelnego na odcinku II batalionu, jak zresztą wśród wszystkich oddziałów polskich w Tobruku, pozostawiły niezatarty ślad w pamięci żołnierzy. Szarzyńnię i trudy życia ich na pozycjach rozpromienił krótki, ale niezapomniany serdeczny kontakt z Tym, który dźwigając ciężkie brzemie kierownictwa sprawami państwowymi znalazł czas, by naoznacznie stwierdzić jak żołnierz polski w twierdzy tobruckiej wykwał swą drogę powrotu do wolnej ojczyzny.

Akcja II baonu na odcinku niemieckim pod Medauarem to szereg mniej lub więcej zuchwałych czynów naszych żołnierzy. Przynosili oni z patroli po kilkadziesiąt kilogramów min npl. Wśród pól minowych npla robiono ścieżki i drogi dla przedzierania się bezpiecznie do pozycji npla. Dnia 18 listopada nadeszła pierwsza wiadomość o rozpoczęciu ofensywy brytyjskiej w Libii. W twierdzy zapanało niezwykle ożywienie i niecierpliwie oczekiwanie na dalsze wiadomości. Na całym obwodzie obronnym Tobruku wszystkie oddziały wzmożyły swą aktywność. Artyleria zdwoiła ogień w oczekiwaniu na dalsze wydarzenia, na dalsze rozkazy, które miały doprowadzić do oswobodzenia twierdzy.

II baon wykonał ponownie udany wypad na pozycje nieprzyjacielską w rejonie wzgórza Bir-El-Carmuso. Wypadu dokonał silny patrol oficerski, który po przejściu poza pola minowe npla przedostał się daleko wgłąb pozycji jego ugrupowania, zrobił zasadzkę na liczny patrol przeciwnika, który zniszczył, biorąc kilkunastu jeńców, wycofując się następnie szczęśliwie na swe pozycje. Za dzielność i odwagę oraz za umiejętnie przeprowa-

dzony wypad dowódcy patrolu został odznaczony orderem Virtuti Militari. W tym okresie toczyły się już krwawe walki pod Sidi Pezegh i Bir El Gobi. Głuchy odgłos tych bitew dochodził już do obronców twierdzy, którzy czuli, że zbliża się punkt kulminacyjny, prowadzący do wyzwolenia i połączenia się z siłami nacierającymi.

Dnia 9 grudnia przybył na odcinek o godz. 16-ej d-ca Brygady gen. Kopański wraz ze swym zastępcą i sztabem i nakazał przeprowadzenie wypadu na pozycje npla celem stwierdzenia, czy nieprzyjaciel pozostaje na odcinku w tych samych siłach czy też pozostawił drobne oddziały, cofając gros sił do tyłu. Jedną z kompanii baonu wykonała tej nocy głęboki wypad, zadając ciężkie straty nplowi i biorąc liczne jeńca. I w tym wypadku obydwaj d-ey plutonów, które brały udział w akcji, zostali odznaczeni za wspaniałe sukcesy i za zdobycie cennych wiadomości orderem Virtuti Militari. Następnego już dnia rozpoczęliśmy natarcie na wzgórze Medauar. Akcja ta, rozpoczęta dnia 10 grudnia o godz. 13-ej, trwała do 2-ej w nocy. Poszczególne kompanie zdobywały krok za krokiem umocnienia npla t.zw. "ery", docierając w końcu aż do szczytu wzgórza. Całe pozycje npla na południowym stoku tego wzgórza dostały się w nasze ręce. Zdobyto wiele broni maszynowej oraz wzięto jeńców tak licznych, że już przestano ich liczyć. Sąsiedni, III batalion zdobył pozycje północnego stoku Medauaru i przed świtem dnia 11 grudnia nastąpiło połączenie się obu batalionów pod zatkniętą białą chorągwią na szczycie wzgórza.

Pozostaliśmy tam jeden dzień. Baon trwał w pogotowiu marszowym do dalszego pociągu npla aż do Gazali.

12 grudnia po południu baon ruszył w kierunku El-Adem, gdzie otrzymał rozkaz zorganizowania ubezpieczenia na wyniosłości 185, na południowy zachód od El-Adem. Chodziło o ochronę lotniska. Po prawej stronie mieliśmy I batalion S.B.S.K.

Po krótkim postoju na tej pozycji otrzymano rozkaz przejścia marszem nocnym w rejon wzgórza 183 na południowy zachód od Akromy, celem zorganizowania obrony tego wzgórza. Na prawym skrzydle mamy tym razem batalion III, który obsadził wzgórze Eluet et Tamara. Zauważając, że II baon zdążył się zorganizować, otrzymaliśmy rozkaz dalszego marszu w ogólnym kierunku na Gazalę. Było to 14 grudnia.

Całe popołudnie aż do nocy dnia 15-go baon posuwał się w ogólnym kie-

runku Bir el Emer i stanął tam następnie jako batalion dyspozycyjny d-ey Brygady za baonami I i III.

Dnia 15 grudnia i nocą z 15 na 16 baon zostaje przesunięty początkowo za lewe skrzydło III baonu, a o świcie dnia 16-go otrzymuje rozkaz przejścia na lewe skrzydło tego baonu i dojścia do wzgórza 192 na południowy zachód od wzgórza 183 Bir el Carmuset. Gdy baon podchodził w szykach rozczłonkowanych w kierunku wzgórza 192 otrzymał nagle silny ogień artylerii i nieprzyjacielskiej. Oddziały zostały spieszono i przygotowane do dalszego posuwania się marszem pieszym. W tym momencie przybył z-ca d-ey Brygady, który wstrzymał dalszy ruch, pozostawiając batalion w odwodzie do czasu zajęcia wzgórza 183 Bir el Carmuset przez nacierający baon III. W dniu tym t.j. 16-go II baon prowadzi rozpoznanie w kierunku wzgórza 192. Nawiązuje łączność z sąsiadem, lewym - baonem nowozelandzkim, a nadto wysyła patrol oficerski, dla nawiązania łączności i ustalenia sytuacji z dywizją hinduską w kierunku bardziej na południe. Po południu tego dnia baony I i III krwawią się o zdobycie wzgórza 183 w Bir el Carmuset. Natarcie rozwija się z powodzeniem. D-ca II baonu, chcąc pomóc nacierającym, rzuca swój pluton karierow na wzgórze 192. Kariercy podjeżdżają do pozycji npla, na których ukazują się biała chorągiew. Zdawałoby się, że sukces został osiągnięty. Tymczasem nagle biała chorągiew znika, a Włosi i Niemcy rozpoczynają podstępnie morderczy ogień. Chwila konsternacji, kotłowania. Widać, jak z jednego z uszkodzonych karierców pod wściekłym ogniem ckiemów, dziczek ppanc. i artylerii wyskakuje załoga. Widać także, jak do uszkodzonych karierców podjeżdża, wciąż pod ogniem, oficer wywiadowczy baonu na motocyklu, ratuje ranną załogę i odwozi dwóch do punktu opatrunkowego. Straty, jakie ponieśliśmy w tej potyczce były znaczne, jeśli się zwąży podstęp zastosowany przez npla, jego wielką przewagę liczebną i ogniową.

Już o świcie dnia następnego i później przed południem straty te zostały sogle powetowane. Baon wyznaczony został do pociągu. Dowódca Brygady daje rozkaz przejścia przez zdobytą przez I i III baony pozycję i przedarcie szosy Gazala-Derna oraz bicia cofających się tą drogą na Derna oddziałów i kolumn nieprzyjacielskich. Rozbity wówczas został 44 pułk włoski i odcięte

część kolumn zaopatrzeniowych 15 i 21 dywizji pancernej niemieckiej. Zdobyto wielką ilość sprzętu. Do niewoli wpadł dowódca pułku włoskiego wraz ze sztabem, razem 28 oficerów i około 1000 żołnierzy włoskich, a nadto kilku oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy niemieckich. Po wykonaniu zadania batalion zorganizował pozycje obronne, ubezpieczając się

od strony zachodniej i południowo-zachodniej.

W tym czasie Brygada przeszła do odwodu d-twa korpusu.

Dziennie się spisał II bon SBSK. w całej akcji w Libii. Świadczą o tym także odznaczenia: 8 orderów Virtuti Militari i około 100 Krzyży Walecznych.

Major B.

## ROZCZAROWANIA NACJONALISTYCZNYCH WODZIREJÓW UKRAIŃSKICH

Fakt, że Niemcy nie posiadają żadnego konkretnego i pozytywnego planu w odniesieniu do Europy wschodniej oraz że ich koncepcje na podbitych terenach ograniczają się do podbojów, aneksji i rekwizycji z pozostawieniem "narodom wybranym" - jak Litwinom czy Ukraincom - roli co najwyżej - "dywersantów" w stosunku do tych, z którymi Niemcy są w wojnie - sprzedają się znakomicie na przykładzie ukraińskim. Zdawali się, że wszystkie względy skłaniać będą Rzeszę do przeskroczenia tak zw. granicy niemiecko-rosyjskiej w dniu 22 czerwca 1941 r. do proklamowania jakiegoś operetkowego państwa ukraińskiego z marionetkowym rządem na czele, któryby rozpoczął bunt wobec Moskwy.

Od lat przecież Niemcy pielęgnowali w Berlinie powązny odłam emigrantów ukraińskich z osławionym atamanem Skoropadskim na czele, znanym ze swych proniemieckich sympatii, a wrogiego stosunku zarówno do Rosjan, jak i do Polaków. Po wybuchu wojny niemiecko-polskiej, generalny gubernator w Krakowie dr Frank otoczył szczególną "opieką" grupy i grupki ukraińskie w Polsce, nie zważając, że taktyka ta musi wywołać dużą nieufność w "zaprzyjaźnionej" podówczas Moskwie.

W dn. 18 listopada 1939 dr Frank, przyjmując delegację Ukraińców z Sanoka, zapewniał, że dążyć będzie do zabezpieczenia swobody narodowo-kulturalnej tym mniejszościom, które były "uciemiężone przez zbrodniczy system polski". Szczucie przeciw Polakom i Polsce stało się też oficjalnym i zewnętrznym motywem akcji niemieckiej wśród nielicznych Ukraińców w general - gubernatorstwie.

Zostali więc oni w praktyce zrównani w prawach z "Volksdeutsche", otrzymywali szereg przywilejów w stosunku do Polaków i Żydów, między innymi pozwolono im utworzyć cztery

gimnazja i liceum, dano im możliwość organizowania życia kulturalnego, pozwolono utworzyć muzeum w Sanoku i.t.d.

Przy general-gubernatorstwie w Krakowie powstał specjalny departament dla spraw ukraińskich, na którego czele stanął płk. Bisanz, oficer dawnej armii austriackiej z wojny 1914-1918 r. Prezesem Centralnego Komitetu Ukraińskiego w general-gubernatorstwie został dr Włodzimierz Kubijowicz, jeden z przywódców nacjonalistów ukraińskich. W Krakowie zaczęło wychodzić pismo ukraińskie "Krakiwski Wisti", redagowane przez Dmytra Palijewa, przeciwnika polsko-ukraińskiego porozumienia z lat 1935-1939.

Przed wszystkim jednak zabrano się do organizowania legionu ukraińskiego na terenie general-gubernatorstwa. Na czele legionu stanął Rosjanin z pochodzenia, gen. Wojciechowski, który niegdyś służył w armii carskiej, następnie w latach 1917 - 1918 przyłączył się do legionu czechosłowackiego w Rosji i wraz z nim przybył do Czechosłowacji, gdzie grasował wśród licznej emigracji ukraińskiej. W Tarnowie powstała ukraińska szkoła kadetów, a w Sanoku i Krośnie szkoły oficerskie. Do Krakowa przeniósł się też z Berlina sam ataman Skoropadski.

Wszystko wskazywało, że "przyjaźń" niemiecko-ukraińska tylko na pozór miała za cel główny "dokuczenie" Polakom i osłabienie tu i ówdzie elementu polskiego, w gruncie jednak rzeczy liczyła się z dalekosiędnymi już wówczas planami niemieckimi w stosunku do Rosji. Ukraińcy mieli stać się - jak można było sądzić - jednym z niemieckich narzędzi do rozbicia Rosji. Sami też tak sobie wyobrażali swoją rolę. Nie ukrywali przecież swych przeciw-bolszewickich i przeciw-rosyjskich animozji.

Czekali na wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej z nieukrywaną niecierpliwością i nadzieją.

I wreszcie w dniu 25 czerwca 1941 r., w 3 dni po wybuchu tego zatar- gu, przewodniczący Centralnego Ko- mitetu Ukraińskiego w Krakowie Ku- bijowicz wydał odezwę, witając dzień 22 czerwca jak "wielką, dawno - oczekiwaną chwilę historyczną", która stworzyła "nowe wrażliwości dla realizacji naszych najwyższych ideałów narodowych - w bohaterskiej walce o wolność." Kubijowicz zwracał się z "uczuciami sympatii do niezwyciężalnej armii niemieckiej" i zapewniał, że modli się nieustan- nie do Boga za "wodza wielkiego na- rodu niemieckiego. Centralny Komitet Ukraiński w Krakowie wysłał po- nadto depezę do generalnego-guber- natora, dr Franka, wyrażając "ra- dość narodu ukraińskiego z powodu wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej!"

W czasie wyjazdu do Lwowa, w prze- czeniu tam Niemców w cerkwiach gre- cko-katolickich i ortodoksyjnych odbyły się staraniem Ukraińców na- bożeństwa dziękczynne, a metropoli- ta Szeptycki wydał orędzie, witają- ce "zwycięską armię niemiecką, któ- ra obecnie zajęła cały kraj, z ra- dością i wdzięcznością za uwolnie- nie go od wroga."

Inne czynniki ukraińskie posunę- ły się jeszcze dalej. W dniu 30 czerwca wieczorem w sali tow. "Pro- świta" we Lwowie odbyło się zebra- nie nacjonalistów ukraińskich, któ- re ogłosiło "wznowienie państwa u- kraińskiego" i "powołanie ukraiń- skiego krajowego rządu" we Lwowie z Jarosławem Stećko na czele. Ze- branie odbyło się pod patronatem nieobecnego zresztą kierownika U- kraińskiej Organizacji Narodowej (O.U.N.) Stefana Bandery, który przesłał zebraniu pozdrowienia, po- dobnie jak metropolita Szeptycki oraz wszyscy biskupi grecko-katolic- cy i prawosławni z Małopolski Wscho- dniej. Wydana proklamacja zapew- niała, że "rząd krajowy" we Lwowie podporządkuje się rządowi narodowe- mu, jaki powstanie w Kijowie, oraz że utworzona będzie "ukraińska na- rodowo-rewolucyjna armia", która walczyć będzie przeciw "okupacji"

(bolszewisko-rosyjskiej). Odezwę powyższą odczytano ze stacji ra- diowej we Lwowie w dniu 1 lipca 1941 r.

Tymczasem w pierwszej połowie lipca władze niemieckie ...areszt- owały "szefa ruchu ukraińskiego" we Lwowie Jarosława Stećko i wy- wiozły go ze Lwowa do Berlina. Na- tomiast na Stefana Bandere nałożo- no "areszt domowy" i wydano mu za- kaz powrotu "na ziemie ukraińskie. "Rząd ukraiński" we Lwowie nie zo- stał uznany, pod pozorem, że był ogłoszony przedwcześnie i bez po- rozumienia z Niemcami.

W dniu 1 sierpnia cała Małopol- ska Wschodnia aż po Zbrucz włączy- na została do general- gubernatorstwa krakowskiego i otrzymała własnego gubernatora niemieckiego w osobie dr Loscha, obecnie zastą- pionego przez Waechtera b.guberna- tora krakowskiego. Z Wołynia wraz z Kanią i Podolem utworzono odrębną jednostkę administracji o- kupacyjnej wołyńsko-podolskiej z komisarzem Schoene na czele.

Państwo ukraińskie nie zostało proklamowane ani we Lwowie, ani w Łucku, ani też w Kijowie, lub Char- kowie. Na terenach tych rola Ukra- ińców spadała do rządu dywersan- tów, obsypywanych od czasu do cza- su łaskami, pionków polityki nie- mieckiej, lub conajwyżej mięsa armatniego.

Trzecia Rzesza, nie chcąc zamykać sobie prawdopodobnie drogi do ukła- dów z Rosją białą, która podobnie jak czerwona, nie mogłaby pogo- dzić się z odcięciem bogatej Ukra- iny, bojąc się również widocznie jakichkolwiek młodych organizmów państwowych u swoich wschodnich granic, - nie ziszczyła marzeń tych Ukraińców, którzy zaufali Berlino- wi. Germanofilskich polityków u- kraińskich spotkało znowu rozczarowanie, a ich oportunistyczna i krótkowzroczna polityka szukania opieki i protekcji u chwilowych zwycięzców doczekała się raz jesz- cze bankructwa. Mimo to niektórzy politycy ukraińscy starają się na- dal działać w tych ramach, jakie wyznaczali im obecni panowie - Niemcy. D.I.





# LISTY Z CHERBOURGA

Właściwie nie z Cherbourga, tylko z nad Cherbourga. I nie listy, tylko radiogramy. Co prawda na samych radiogramach poprzestać nie można. Cała historia wyglądała by wtedy tak:

"Hallo, Puma leader, Puma leader, Puma blue one calling, Messerschmidty z prawej! Over!"

"Okay, blue one, okay!"

Chwila ciszy, a potem:

"Hallo, Puma leader, dwa Messerschmidty z tyłu!"

"Okay!"

I na tym koniec. A tymczasem to przecież dopiero początek. Ale byłoby zbyt dużą uprzejmością wobec korespondenta prasowego, siedzącego w operation's room ze słucharkami na uszach, nadawać komunikaty: "Teraz wsiałem mu na ogon," "Teraz zaczynam serię," "O, dymi mu się, dymi" "Wyskoczył zobuz, dobrze mu tak!"

Podobno nocni myślicy tak robią, wyliczając nawet podczas serii, kogo aktualnie mszcą. Ale my cenimy ciszę w powietrzu. Również szkoda było by zajmować lewą rękę trzymaniem przełącznika radiowego przy nadawaniu takich, warasających skądinąd komunikatów. Więc niech korespondent prasowy pojedzie lepiej na lotnisko i tam czeka na nasz pokrót.

Otóż nadlatują. Cztery trójki, wszyscy. Bogu dzięki, w pięknym zwartym szyku, skrzydło w skrzydło, -nie, niech pan nie sądzi, że to nasz szyk bojowy, to tylko fason na powitanie lotniska. O już rozchodzą się do lądowania, ładują trójka za trójką...

- Oho, mieli spotkanie, widzi pan, wódz ma odstrzelone plastry u wyłotów karabinów, tak samo lewy w drugiej trójce. Czy można strzelać w chmurę, kiedy nikt nie widzi? - Oczywiście, można, ale nie wypada, zwłaszcza jeśli działa aparat filmowy, sprzężony ze spustem karabinów.

Otóż i ostatnia trójka dokolewuje, chodźmy do nich. - Nie, napewno to nie jest kup wojenny z tej wyprawy. To po prostu nowy typ kamizelki ze sprężonym powietrzem w metalowej butelczce. Nie zawsze po wyskoczeniu ma się chęć dmuchać.

Ale posłuchajmy, co mówią. Wszyscy są bardzo podnieceni, jak zwykle po wyprawie. Lepiej -po, niż -przed.

- A guzik mogłem zobaczyć przed sobą! -słyszę: Messerschmidty z tyłu. Z czyjego tyłu? - Napewno każdy się

wtedy obejrzał na swój ogon. A one właśnie wtedy mi przeszły przed nosem. Ale patrzę, poszły pod naszą pierwszą czwórkę, a Stefan już pruje za jednym z nich, widzę - dymi, no to dobra.

- Kto dymi, -Stefan?

- Ty się Władek nie odzywaj, bo jakieś jest prezes klubu pesymistów, toś powinien się smuć, żeśmy jednego drania zestrzelili.

- Właśnie się smucę, że drugi drania przeszedł ci przed nosem, a tyś przez ten czas swój ogon oglądał.

- Panowie, a kto widział, czy ten z Messerschmidta skakał?

- Nie skakał, ten skakał jeden z naszego Whirlwind, musiał dostać od artylerii, bo zawrcił nasle sam, ale widać zapalił się.

- Cholernie artyleria grzała. Taką kurtynę zrobili, akurat na wysokości naszej czwórki, ja tylko - unyk w prawo, unyk w lewo, a raz, to mnie solidnie podrażniło!

- Ciebie, podaje się, podrażniło, po tych dwóch obiadach, coś je - ledwo zdążył skoczyć przed startem.

- Bodaj cie tak podrażniło po każdym obiedzie.

- Panowie, widzieliście jak rąbały Blenheimy? - myśmy z wysokości już ich nie mogli dojrzeć.

- Bardzo ładnie. Wszystkie serie poszły po dokach i zabudowaniach portowych. Oni mają cholerną flegmę, te bombaje: przedefilowali raz, drugi raz, odmierzyli, obliczyli i dopiero puścili.

- Ale port nielecho już ospowaty. A w mieście ruch, ludzie stali i gapili się na nas. Nawet widziałem jedną Francuzkę, jak machała ręką.

- A widziałeś, że miała wargi umalowane w kształcie litery V?

- Ale, ale, - zauważyliście, w tamtą stronę, jak oślepiająco błyszczyła wysepka - Guernsey, - jakby tam tysiące reflektorów świeciło, - co to mogło być?

- Tam są całe pola inspektów, a myśmy lecieli akurat w refleksach od słońca, żebyś nie był ciemny, żebyś wiedział, że kąt padania jest równy kątowi odbicia.

- Ty zdaje się równo podniesz pod kątem mojego odbicia.

- Uwaga, idzie nasz "Inteligentny" Stefan, szykuj się zeznawać, czy ten Messerschmidt był pomalowany od wewnątrz i czy miał znak fabryczny pod ogonem.

- To chodźmy najpierw na herbatę, trzeba nabrać sił do tego wywiadu.

Widzę, że zanotował pan dosłownie tę rozmowę. Aha, tylko "silne" zwroty opuszczone. Tak pan wie, że grubych słów żołnierze używają nałogowo. Albo młodzi ludzie, pozujący na żołnierzy. A my jesteśmy przecież żołnierzami i napewno młodymi ludźmi.

Wie pan, to chyba najlepiej tak notować nasze przeżycia. Bez literackich ornamentów. Bez patriotycznego sosu. Przekonał się pan, słuchając nas, jakie to jest proste i dalekie od patosu. Proszę pana, gdybym się przed lotem do Cherbourga ubierał moralnie w kostium skrzydlatego bohatera, to z wrażenia nie doleciałbym do połowy Kanału. Gdybym po drodze rozmyślał, ile to Messerschmidtów czeka na nas po tamtej stronie, a i od artylerii dostać można, i silnik sam może nawalić - to nie starczyłoby mi czasu na rozglądanie się za Messerschmidtami, unikanie artylerii, całej żytej obsługi silnika. I gdybym mając cel na celowniku, przypomniał sobie, "za kogo" to teraz będę strzelała, to pewnie zapomniał bym obezpieczyć guzik spustowy.

My nawet na pogrzebie kolegi potrafimy być najwyżej - smutni, ale nie uroczyści i nadziei. Niech pan nie wierzy komedianom, którzy nas ośmieszają karykaturując nasze przeżycia, w dobrej wierze, że dodają nam uroku. My sami śmiejemy się z tych naszych karykatur i odgrywamy te role w kostiumie, po lataniu.

Przypomina mi się w tej chwili pewien epizod z jednego z poprzednich sweepów: byliśmy już w drodze powrotnej, kilka mil od Cherbourga, lecąc "źmijką," kiedy nagle, z tyłu, powyżej nas, ukazały się dwa Messerschmidty. Zatrzymaliśmy na pełnym gazie, podciągając w skrócie, ale tamte, mimo przewagi wysokości i szybkości (mogły

łatwo wpaść między nas, po drodze postrzelić którego i zwinąć) wykorzystaliśmy tę przewagę na szybki i zdecydowany odwrót. Wtedy i my zawróciliśmy w swoją stronę.

Otóż odbyła się tam krótka rozmowa radiowa między nami: pierwszy komunikat - o zbliżeniu się Messerschmidtów, drugi - decyzja dowódcy po ich ucieczce, żeby wracać w swoją stronę. W "artytycznym" opracowaniu niektórzy śmiejąby się słysząc zapewne tak:

Komunikat pierwszy: "Towarzysze skrzydłacy! - godzina krwi i chwwały nadechodzi! Dwa odwieczni wrogowie zbliżają się, aby znaleźć pewną zgubę pod gradem naszych śmiertelnych pocisków."

Komunikat drugi: "Wróg w sromotnej ucieczce pozostawił nas panami przestworzy. Leźmy do domu, szumiąc pieśń zwycięstwa!"

Tymczasem, proszę pana, zapowiedź brzmiała: "Sa skurczybyki, dwa, za nami." A kiedy uciekły, Wacek tak wyraził decyzję co do dalszego działania: "Pies im narde lizał, listening out!"

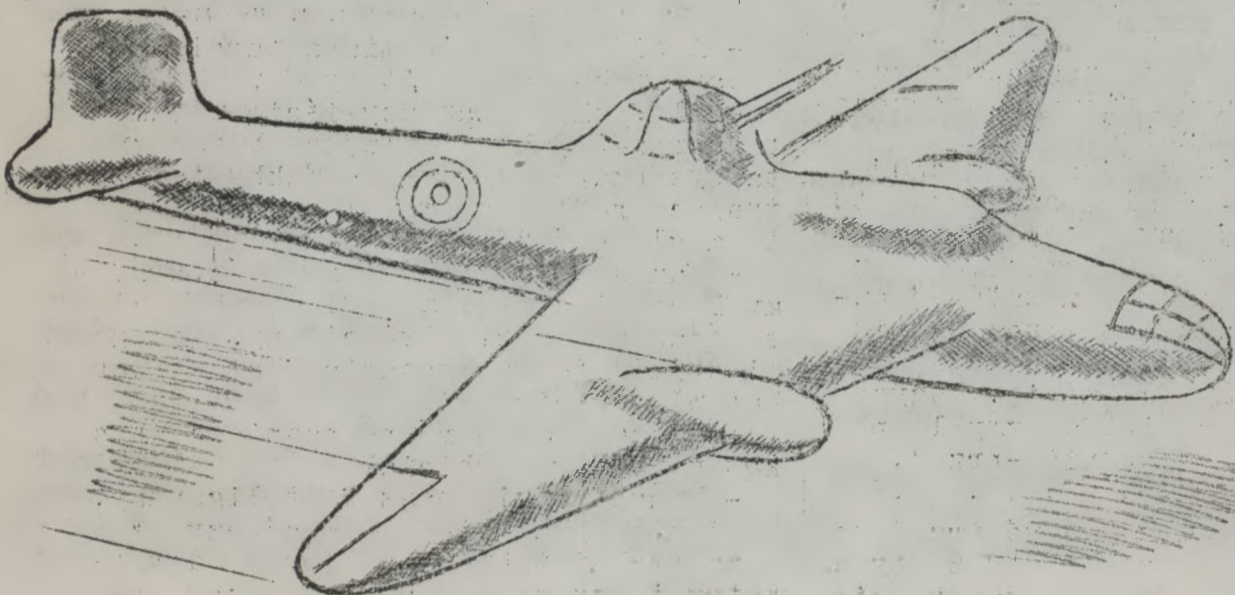
Widzi pan, mnie się ciągle zdaje, że wzniosłość, bohaterstwo, "legenda," "zasługa," "czyna" polegają nie na tym, co kto robi, tylko, jak robi to, co do niego należy. Już dawno nieboszczyk Masaryk powiedział, że dobry robotnik tyle samo wart, co dobry prezydent.

A że mnie Opatrzność dała takie przyjemne, nie brudzące, piękne zajęcie, toż to mój dług jest i powinność, żeby tę nadpłatę należycie dopracować.

Boże drogi! Ja tu panu głowę zawracam, a tam herbata stygnie. Co gorzka, koledzy dżem nam zjedzą. Nawet widzę, że wódz sobie nałożył podwójną porcję... Pewnie za zestrzelonego Messerschmidta.

Gustaw Nierad.

("Polska Walcząca")



# KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

## KALENDARZYK

- 1 niedziela - (II Postu), Albina
- 2 poniedz. - Heleny
- 3 wtorek - Kunegundy
- 4 środa - Kazimierza Kr.
- 5 czwartek - Jana Józefa od Krzyża
- 6 piątek - Perpetuy i Felicjaty
- 7 sobota - Tomasza z Akwinu.

## NABOŻENSTWA ŻAŁOBNE.

Dnia 22 bm. odbyło się w Aleksandrii nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. mjr. dypl. Emila Sikorskiego, poległego na posterunku żołnierskim w Pustyni Zachodniej. Na nabożeństwie obecny był D-ca O.Z. W.P. S.W. gen. Kordian Zmorski w otoczeniu oficerów sztabu i towarzyszy broni Zmarłego.

Dnia 23 bm. odprawione zostało również w Kairze nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. dziekana Brandysa, na którym obecny był D-ca W.P. S.W. gen. dr Zajac, oficerowie D-twa W.P. S.W., delegacja oficerów i ułanów Karp. Pułku Uł. oraz liczni podoficerowie i szeregowcy D-twa W.P. S.W.

Po Mszy Św. odmówiono modlitwę za poległych.

## NIECODZIENNA UROCZYSTOŚĆ.

Niecodzienna uroczystość miała miejsce przed kilku dniami w porcie Aleksandryjskim.

Do jednego z kontrtorpedowców floty śródziemnomorskiej podjechała motorówka, a w niej sześciu polskich oficerów.

Na pokładzie kontrtorpedowca oczekiwała przybyłych uszykowana w szeregu załoga. Wejście oficerów na okręt powitał donośny świst gwizdałek, stary marynarski zwyczaj.

Krótką prezentacją. Oficerowie wschodzą do świetlicy statku, gdzie następuje właściwe przywitanie.

- Przybyliśmy tu jako delegacja Legii Oficerskiej - mówi ppłk. dypl. T. p.o. dowódcy L.O. Przybywamy, by raz jeszcze wyrazić Wam nasze uznanie za bohaterską postawę, okazaną w bitwie morskiej, której świadkami - uczestnikami byliśmy w czasie naszego przejazdu do Tobruku. Podziwialiśmy nie tylko Wasz spokój i odwagę w najcięższych chwilach walki, lecz przede wszystkim serdeczne ko-

## KALENDARZYK HISTORYCZNY

- 2.III.1333 - Śmierć Władysława Łokietka w Krakowie.
- 4.III.1386 - Koronacja Władysława Jagiełły na króla Polski.
- 7.III. 966 - Mieczysław I przyjmuje chrześcijaństwo.

leżeństwo okazane nam - oddziałowi piechoty, który znalazł się na pokładzie Waszego kontrtorpedowca. To niezapomniane chwile zwały nas z Wami na zawsze.

- Pierwszy raz w ciągu naszej służby - odpowiada kapitan okrętu wojennego - mieliśmy na pokładzie bojowy oddział oficerski. Był to dla nas szczyt, lecz i duża odpowiedzialność. Cieszymy się, że mogliśmy się wywiązać z tego trudnego zadania. Z wdzięcznością w dużej mierze Waszej zimnej krwi i czynnej pomocy. Tym zachowaniem się w warunkach Wam zupełnie obcych, staliście się dla nas nie tylko godnym podziwu oddziałem piechoty, lecz prawdziwymi towarzyszymi broni i za takich zawsze Was odtąd będziemy uważać.

Po wzajemnym wręczeniu pamiątkowych plakiet i po serdecznej pogawędce, delegacja Legii Oficerskiej opuściła kontrtorpedowiec. Żegnały ją świstawki, dumnie powiewająca flaga Navy i serdeczne okrzyki "Do zobaczenia".

## KONCERT NA RZECZ RANNYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH

Dn. 19 bm. odbył się w Kairze koncert muzyki kameralnej, zorganizowany przez Komitet Pań na dochód Funduszu Opieki nad rannymi żołnierzami polskimi. Wykonawcami byli: znana i ceniona w Egipcie pianistka Gina Bahaouer i młody utalentowany skrzypek Józef Segal. Bogaty i dobrze dobrany program oraz wysoki poziom artystów spotkały się z b. życzliwym przyjęciem licznie zebranej publiczności, która darzyła wykonawców burzliwymi oklaskami.

Na koncercie obecny był Dowódca W.P.S.W. gen. dr Zajac z oficerami sztabu, chargé d'affaires z członkami Poselstwa R.P., Dowódca Wojsk Brytyjskich w Egipcie gen. Stone, korpus dyplomatyczny oraz licznie reprezentowane sfery urzędowe i towarzyskie Kairu.



# Wzienne przedwiośnie

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

Angielski minister Dalton oświadczył w jednym ze swoich ostatnich przemówień, że przed Niemcami stanął dziś piekący dylemat: "teraz albo nigdy". Albo Trzecia Rzesza odniesie w tym roku zwycięstwo, o którym marzy, albo będzie musiała pożegnać się z nim raz na zawsze. W roku przyszłym bowiem mocarstwa anglosaskie będą miały tak wielką przewagę w uzbrojeniu, że Niemcom trudno nawet będzie wycofać się jako tako z cyfry.

W Berlinie wiedzą o tym i dlatego czynią tam kosztowne, wyczerpujące i nerwowe przygotowania do wiosennych "rozstrzygających" kampanii. Wojenna machina Rzeszy pracuje pełną parą i pochłania setki tysięcy ludzi. Ściąga się ich nie tylko z Niemiec, ale z całej podbitej Europy. Pcha się rekrutów do wojska, zaciągają się robotnicy, a raczej najemników do pracy na roli i w przemyśle, wzywa się wszystkich do najwyższego wysiłku i ofiar w ciągu najbliższych sześciu miesięcy. Trzecia Rzesza doszła do maksymalnej wydajności wojennej. Na więcej nie mogłaby się już zdobyć.

Państwa sprzymierzone zdają sobie z tego sprawę i dlatego również w ich obozie wzrasta napięcie wojenne i wola zmniejszenia własnych również wysiłków. Wyrazem tego dążenia była dość gruntowna zmiana składu gabinetu wojennego i rządu Winstona Churchilla. Premier brytyjski określił te przemiany jako wysiłek ku utworzeniu rządu "bardziej zwartego i silnego, zdolnego przeciwstawić się nowym niebezpieczeństwom i trudnościom, jakie nas czekają." Churchill pozostał u steru, ale ekipa jego uległa bardzo silnym przeobrażeniom. Przyszli ludzie przeważnie o dużym rozmachu programowym oraz na ogół o dość radykalnych przekonaniach. Dojście ich do władzy jest niewątpliwie wyrazem poważnych przeobrażeń, jakie Anglia przeżywa. Usunęli się z rządu starzy przywódcy stronnictwa na rzecz młodszych. Odejściem od tradycji było, choćby mianowanie ministrem wojny sir Jamesa Grigga, który nie jest parlamentarystą, lecz ma opinię energicznego fachowca.

Główny nacisk położono przy układaniu nowej listy rządu na sprawę produkcji. Ogólny nadzór nad nią obejmie dotychczasowy minister stanu, rezydujący dotąd w Kairze, Lyttelton,

uchodzący za wnikliwego znawcę metod pracy przemysłu niemieckiego, z którym niegdyś współdziałał. Należy oczekiwać, że produkcja angielska, wychowana na tradycjach liberalizmu, będzie poddana silniejszej jeszcze kontroli i ulegnie dalszej socjalizacji, czy nacjonalizacji.

Drugim motywem rekonstrukcji rządu Churchilla była dążność do wyraźniejszego jeszcze współdziałania wojskowego i politycznego z Rosją Sowiecką. Nazwisko b. ambasadora w Brytanii, w Moskwie sir Stafforda Crippsa, który został głównym przedstawicielem rządu w Izbie Gmin na miejsce premiera Churchilla starczy tu za program. Pisaliśmy o nim przed dwoma tygodniami. Reprezentuje on pogląd pozbycia się uprzedzeń w stosunku do Rosji i udzielenia jej jak najdalej idącej pomocy. Kampania prasy angielskiej przeciwko "ludziom Monachium" oraz dawnym antagonistom Moskwy, osiągnęła swój cel.

Zmiana nastąpiła wśród przejściowych niepowodzeń, jakie Anglia ostatnio poniosła. Premier Churchill mówił raz jeszcze z brutalną szczerością i o tym, że samoloty, posłane do Singapore nie mogły tam dotrzeć na czas, i o tym, że w Penangu nie było dział przeciwlotniczych oraz że flota brytyjska poniosła ostatnio duże straty. W Singapore Japończycy wzięli do niewoli 73.000 ludzi; siły ich na Pacyfiku oblicza premier na 26 dywizyj, którym nie można przeciwstawić narazie równej armii. Japończycy zdobyli przewagę na morzu i w powietrzu, która zapewni im chwilowo szereg dalszych sukcesów.

A jednak premier nie wątpi w zwycięstwo, tak, jak nie wątpił w nie w r. 1915, gdy ustąpił z rządu Asquitha. Sytuacja sprzymierzonych, dzięki udziałowi w wojnie Rosji i Ameryki, jest mimo wszystko lepsza niż przed rokiem. Zwycięstwo może przyjść nagle, nieoczekiwanie, również w czwartym lub piątym roku wojny, bez wielkich nawet bitew i bez zdobywania Berlina. Prostu dlatego, że zaskoczy trzech czwartych świata walczących z "acją" są tak olbrzymie, iż umożliwiają lepsze przetrzymanie wojny i jej trudów, pod warunkiem, że nie osłabnie nigdzie wola walki.

Tym samym optymizmem tętnęło przemówienie prezydenta Roosevelta. I on wierzy w zwycięstwo w walce na wy-

czepanie. Zauważa, że wojna mogłaby być tylko wtedy przegrana, gdyby osłabnął wysiłek sprzymierzonych. Zasadniczym dziś zadaniem St. Zjedn. jest utrzymanie wszelkich szlaków morskich nie tylko dokoła Ameryki, ale na całej kuli ziemskiej. Polemizując z izolacjonistami, którzy chcieliby utrzymać wszystkie siły amerykańskie w St. Zjedn., prezydent Roosevelt stwierdził, że to właśnie celem "osi" jest oddzielenie od siebie wielkich bloków sojusznicych: Anglii, Ameryki, Chin i Rosji. Utrzymanie wszakże łączności na morzach, gdy dla przejazdu w obie strony Pacyfiku statek potrzebuje 4 miesiące, wymaga ogromnego wysiłku i potężnego zabezpieczenia. Wymaga również czasu. Wyjaśniając defenzywny na razie charakter walk na Pacyfiku, prezydent Roosevelt zapowiedział nadciągnięcie niebawem dni ofensywnych. Wojska amerykańskie wylądowały już na Jawie, a flota amerykańska, na Pacyfiku odnawiana w szybkim tempie, posiada dziś swe bazy w Nowej Zelandii. Prezydent Roosevelt kładł w końcu nacisk na jedność planu i działań sprzymierzonych.

Mniej o planach wojennych sojuszników, a więcej o własnym wysiłku i celach wojennych mówił Stalin z okazji 24 rocznicy powstania armii sowieckiej. Wierzy on, że czerwone sztandary będą znowu powiewały tam, gdzie były niegdyś satknięte. Walkę prowadzi nie Rosja do końca, ale wiedzie ją ona z "kliką Hitlera", a nie narodem, lub państwem niemieckim, które nie może być tak jak Hitler. Rosja prowadzi tą walkę sama, nie mając, jak Niemcy obok siebie dołączonych wojsk, które by za nią się biły.

By uzupełnić ten obraz przygotowań i mobilizacji do dalszych zmagania należy wskazać na spotkanie wodza 400 milionowych Chin Czang Kaj Szeka z przywódcą nacjonalistycznym w 350 milionowych Indiach Gandhim. W wyniku rozmowy obu mężów stanu, Gandhi wypowiedział się w wojnie brytyjsko-japońskiej po stronie Anglii, a przeciw Japończykom, których szachlany, zaborczy imperiaлизм przedstawia dla Indii głównie dziś niebezpieczeństwo wobec którego błędna stare spory z Anglikami. Również pozostałe mocarstwa sprzymierzone nie dają się ubiec w ogólnym wysiłku. Wystarczy tu wskazać na dzielną postawę floty holenderskiej na Pacyfiku, która odnosi tam sukcesy nieproporcjonalnie duże w stosunku do własnych sił.

O wkładzie Polski w tej wojnie mówili na otwarciu Rady Narodowej w Londynie Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Naczelnny Wódz. Wkład ten nie

tylko wyraził się w fakcie, że w roku 1939 naród polski sam jeden przeciwstawił się niezużytej i nietkniętej machinie wojennej Rzeszy, ale również w dalszym, nieprzerwanym i krwią znaczonego wysiłku narodu i żołnierza polskiego. Premier i Naczelnny Wódz przedstawił również Radzie Narodowej wytyczne, jakimi kierować się będzie naród polski w życiu wewnętrznym i międzynarodowym, chcąc być twórczym współczynnikiem nowego, powojennego świata. Że Polska rozumie tą swą wielką rolę moralną, jako państwo, które pierwsze odpowiedziało na rycersku na wyzwanie Hitlera i stało się też pierwszym aliantem W. Brytanii, o tym świadczyły rozmowy, jakie gen. W. Sikorski przeprowadził z przedstawicielami kilku mniejszych państw sojusznicych w sprawie organizacji przyszłej Europy, o tym świadczyła również podróż kierownika ministerstwa spraw zagranicznych amb. Raczyńskiego do Waszyngtonu.

Mimo więc trudnych dni obecnych, mimo, że wszyscy zdają sobie sprawę z ciężkiego okresu, jaki nas czeka w najbliższej przyszłości, nie słabnie woboże naszych aliantów ani wysiłek wojenny, ani też wiara w ostateczne zwycięstwo. Wypadki na frontach w Afryce i w Europie uzasadniają zresztą spokojną ocenę sytuacji. W Libii gen. Rommel jest zatrzymany na froncie pod Gazalą, gdzie powstała nowa linia obronna sojuszników, a akcja patrolowa sprzymierzonych ma tu charakter zaczepny. W Rosji Niemcy są nadal w defenzywie, a wojska sowieckie odniosły szereg dalszych sukcesów, które wyraziły się w rozbiciu 16 armii niemieckiej pod Staraja Ruscia i w dalszym zagrożeniu klinowi niemieckiemu Smoleńsk - Wiaźma - Rzew przez wzięcie Dorogobusza, położonego 20 km. na południe od linii kolejowej Smoleńsk - Wiaźma.

Tak więc wygląda owo przedwiośnie w r. 1943, pełne przygotowań, mobilizacji i oczekiwań. Co stanie się w najbliższej przyszłości? Nie warto bawić się w proroctwa, ale wystarczy powołać się tu na najbardziej ostrożną i najmniej optymistyczną, ale za to stuprocentowo pewną ocenę, jaką w Izbie Lordów dał brytyjski minister kolonii lord Cranborne: "cokolwiek stanie się w Rosji w czasie wiosennej kampanii, niemiecka machina wojenna nigdy już nie osiągnie tego poziomu, jaki posiadała na początku wojny."

D.I.

OTWARCIE RADY NARODOWEJ R. P.

DEKLARACJA RZĄDU POLSKIEGO

We wtorek dn. 24 bm. Prezydent R. P. dokonał otwarcia pierwszego posiedzenia Rady Narodowej R. P. Wę sprawozdania Polskiego Radia w Londynie w przemówieniu inauguracyjnym, Prezydenta R. P., wybrano na przewodniczącego Rady Narodowej prof. St. Grabskiego, a członkowie Rady złożyli przyrzeczenia na ręce Prezydenta R. P.

Premier gen. Wł. Sikorski odczytał deklarację programową rządu, stwierdzającą m. in.:

Rząd jedności narodowej, powołany legalnie przez Prezydenta R. P., stanowi wraz z nim o ciągłości konstytucyjnej państwa i jest pełnoprawną władzą wykonawczą Państwa Polskiego. Uważając się za narzędzie woli ogółu obywateli Rzeczypospolitej oraz mając na celu jedynie jej dobro, rząd stwierdza, iż naczelnym jego zadaniem jest wyzwolenie Ojczyzny i zapewnienie należytego miejsca Polsce w rodzinie wolnych narodów świata.

Rząd dążyć będzie do tego celu przez przestrzeganie w życiu narodu zasad demokracji oraz przez udział w przygotowaniach do powojennego uporządkowania świata na zasadzie federacji wolnych narodów, zabezpieczając nowy porządek przed nowymi niebezpieczeństwami wojny. Trwały i sprawiedliwy pokój zapewnić musi Polsce bezpieczeństwo, dając jej rozległy dostęp do morza i gwarantując rozwój jej dobrobytu.

Rząd domagać się będzie zupełnego i skutecznego rozbrojenia napastnika oraz surowego ukarania winnych obecnej wojny, Niemców oraz ich sojuszników.

O przyszłym ustroju politycznym i gospodarczym Państwa Polskiego rozstrzygnąć będzie ostatecznie Sejm w wolnej Polsce, któremu rząd odda władzę bezzwłocznie po zakończeniu działań wojennych. Dziś jednak, gdy zbliża się chwila organizowania powojennego świata, kiedy opinia międzynarodowa chce wiedzieć, jaką będzie przyszła Polska, by na tym oprzedzić swe do nas zaufanie, rząd stwierdza, że Polska stać będzie nadal na gruncie kultury i zasad chrześcijańskich. Polska będzie państwem demokratycznym i republikańskim, przestrzegającym zasady rządów prawnych, odpowiedzialnych przed przedstawicielstwem narodu, reprezentującym w pełni wolę całego społeczeństwa i wybranym w powszechnym, równym, bezpośrednim i tajnym głosowaniu. Naród polski odcina się bezwzględnie od wszelkich sprzecznych z zasadami demokratycznymi totalitarnych systemów rządzenia, od jakiegokolwiek formy dyktatury.

Polska zapewni poszanowanie wolności i praw obywatelskich wszystkim wiernym Rzeczypospolitej obywatelom bez względu na różnice narodowości, wyznania i rasy. Mniejszości narodowe będą miały zapewnione przy równych obowiązkach równe prawa i dano im będzie możliwość swobodnego rozwoju politycznego, kulturalnego i społecznego. Wolność wyznania, sumienia, słowa, stowarzyszenia i zgromadzenia się będzie wszystkim zapewniona. Wymiar sprawiedliwości będzie niezależny od wpływu administracji państwa. Polska powojenna dążyć będzie do zagwarantowania swej ludności za trudnienia i godziwego zarobku, usuwając klęskę bezrobocia. Każdy obywatel będzie miał prawo do pracy i obowiązków pracy przy zachowaniu swobody wyboru zatrudnienia.

Całość gospodarki narodowej prowadzona będzie zgodnie z koniecznościami, wynikającymi z planu odbudowy, usunięcia zniszczeń wojennych, podniesienia stanu uprzemysłowienia kraju, dla zapewnienia ogólnej pomysłności narodu. Racjonalna reforma rolna, gwarantująca włościom sprawiedliwy podział ziemi, stworzy winna poza nielicznymi gospodarstwami wzorowymi i doświadczalnymi niewielkie przez rodziny właściciela uprawiane, samodzielne warsztaty rolne, opłacalne i posiadające zdolność produkcyjną. Rząd dążyć będzie do podniesienia poziomu bytu mas pracujących, włościńskich, robotniczych oraz inteligencji, zapewniając im należyty udział w rozwoju własnych wartości i kultury narodowej. Naród polski poczyni wszelkie wysiłki, by w jaknajkrótszym czasie podnieść gospodarczy stan Polski, cofnięty w czasie okupacji, pragnąc w tej dziedzinie współpracować z innymi narodami demokratycznymi.

Ofiarny patriotyzm i zdrowa myśl polityczna, której tyle dowodów składa nasz naród w tej wojnie, nakazuje oprzeć całość życia publicznego na inicjatywie oraz działalności samego społeczeństwa, a w szczególności pozostawić jaknajwiększy zakres praw życia publicznego do rozstrzygnięcia i załatwienia samorządowi terytorialnemu, gospodarczemu i zawodowemu. Polska mieć będzie silną i sprężystą władzę wykonawczą, zdolną do szybkiego i stanowczego działania, celem uprzedzenia wrogich wobec kraju zamierzeń oraz skupienia całej energii narodu w chwilach niebezpiecznych. Nie zapomnimy nigdy, że rząd rozporządzający nawet potężną siłą fizyczną, jest niezmiernie słaby i niezdolny do ratowania państwa jeżeli nie posiada zaufania narodu.

# OBESZŁO SIĘ BEZ KAPIEŁI

(NA MARGINESIE WYJAZDU CZOŁÓWKI TEATRALNEJ DO TCBURUKU.)

Pewnym krokiem weszliśmy za bur-  
tę wojennego statku, który miał nas  
dowieźć do m.p. Brygady.

"M.p. Brygady" - tak się ma mówić,  
choć minowoli, bezdźwięcznie nie-  
mal kładło się na usta słowo: T o b r u k ! Nie kryję, że całą na-  
szą piątkę rozpierała duma, bo przy-  
stąpiliśmy do spełnienia naszego  
żołnierskiego obowiązku, który w  
Czołówce teatralnej Sekcji Ośw. i  
Kult. W.P. na Śr. Wsch. - polega na  
dostarczeniu kolegom-żołnierzom  
rozrywki, pieśni, muzyki i słowa -  
tam wszędzie, gdzie go obowiązek  
rzuci. I jeszcze jeden był powód  
naszej dumy. Zawsze w historii o-  
statnich wojen istniały czołówki  
teatralne, ale któraż z nich dotych  
czas robiła setki kilometrów, by  
znaleźć się wśród tych, którzy od  
miesiący otoczeni ze wszystkich  
stron - bronią pozycję?

Pogoda jak na zamówienie. Płynię-  
my równo, szybko, spokojnie. Humory  
artystów świetne. Jadących z nami  
Anglików wyraźnie intryguje wielkie,  
czarne pudło naszej harmonii. "Tam"  
i z harmonią - nie do wiary i ta-  
cywilna waliza z naklejkami z pół-  
świata - co to jest? Nasza angielska  
szczyzna wystarcza na tyle, by im  
wyjaśnić: "Polish Soldiers Concert  
Party" - harmonia to nasza orkie-  
stra, a w walizie najniezbędniej -  
szc - rekwizyty. "Really?..."  
Yes! Ucieszyli się bardzo. Oni to  
lubią i szanują. Od tego momentu  
stosunki alianckie nawiązane. Pa-  
trzą na nas więcej niż z sympatią.

Około godz. 3-ciej popołudniu, kró-  
tki alarm lotniczy. Zagrzmiały dzia-  
ła, dwie fontanny wody wzbily się  
przed jednym z okrętów - wiemy co  
to było, ale też i na tym koniec.  
Za chwilę znowu niezmacona cisza.

Słońce stacza się coraz niżej.  
Czerwień i złoto, złoto i czer-  
wień... Bezwiednie szepczę sło-  
wa "Hymnu o zachodzie słońca". To  
przecież morze, a nie inne natchnę-  
ło Słowackiego. Im ciemniej, tym  
woda staje się mniej zachęcająca.  
Granatowa, czarna, bezdenna, obca.

Nasz zespołowy komik i tancerz  
w jednej osobie - tegonosego Jurka -  
wychyla się za burtę i rzuca w mo-  
rze słowa swego monologu z rewii:  
"dzisiaj rybka - jutro rybka mnie!"  
Juliusz - harmonista, korzystając z  
resztek dziennego światła lokuje

w jakiejś pokładowej wnęce "warsztat  
swej pracy" - harmonię; Stach prze-  
zornie otula się płaszczem i kocem,  
bo i chłodno i gardło i pfošenki i  
wogóle: mi-mi-mi; Zenek krąży regu-  
larnie tam i z powrotem, bo on jest  
naprawdę "kapral z powołania", któ-  
rego każda śrubka na okręcie inte-  
resuje, a co dopiero działka plot.

Już jest noc i księżyc. W tem -  
podejrzanę, dyskretnę, dźwiękowe  
sygnały, ruch obsługi przy dział-  
kach i działkach i błysk i huk na  
jednym ze statków. To jest znak.  
A l a r m ! Korki włóż ! (b-rrr !  
to bardzo przykrzy moment, bo w tych  
korkach wyczuwa się możliwość ewen-  
tualnego przymusowego pływania.)

I grzmia już wszystkie nasze stat-  
ki. Krzyżują się ognie, zieją nie-  
mi paszce dział, niosą je świetl-  
ne pociski, zamyka się nad nami  
sklepienie żapory, przez którą prze-  
dzierają się bomby - jedna, druga,  
dziesiąta... nie liczę.

Leżymy na pokładzie i z ciekawo-  
ścią spod stalowego hełmu rzucamy  
spojrzenia. To jest naprawdę pię-  
ne w swej grozie! I znowu cisza. I  
chwila odprężenia. Nerwy napięte  
jak cięciwy łuków - odpoczywają w  
bezdolnej mieszaninie uwag: widział  
leś - ale walił - słyszałeś - padła  
obok - mamy szczęście - ja cię...  
pierwszy raz widzę i.t.d. i.t.d.,  
aż do chwili, gdy znowu i znowu to  
samo, ale mocniej, ale bliżej, "ale  
jakoś "zaskórnie", tuż, tuż. Niema  
czasu na strach, niema czasu na  
słowa, jest tylko czas na wtula-  
nie głowy w ramiona i krótki rwaną,  
jak po biegu długo-dystansowym od-  
dech.

Co to za syk? J e ż u s M a -  
r i a ! Płonie! Płonie jeden ze  
statków, obok - dwieście - trzysta  
metrów od nas. Trafiony w rufę, ten  
syk to gaśnice. Skończył się. Nie  
opanują ognia - zrezygnowali. Jak  
widma krążą pozostałe statki w po-  
dwójnym zasięgu światła: księżyc i  
pożaru. Trzeba ratować i walczyć  
dalej, bo akcja wroga nie ustaje.  
Owszem, rośnie, przybiera na sile  
- mają przecież światło! Upiornie  
jasno. Podpływamy do płonącego sta-  
tku, stajemy burta przy burcie -  
niektórzy zdołali przeskoczyć na  
nasz okręt - już odpływamy, bo te-  
raz bez trudu mogą nas trafić. Obok  
naszej burty pogrąża się w fale rzu-



cona z samolotu torpeda, lotnik się je po masztach z ckm-u. Robimy zrot gwałtowny, zalewają nas fale, ale ulga - wyszliśmy z opresji. Statki współdziałają pięknie, jedne robią osłonę - inni ratują.

Znów kolej na nas. Zbliżamy się ostrożnie ku płonącemu - stop, wybuch, jeden, drugi. To amunicja na płonącym. Zrzucamy swoją do morza. Pracują wszyscy; załoga i pasażerowie. Trzeba opróżnić statek, by zapobiec przerzuceniu się pożaru i trzeba zrobić miejsce dla uratowanych.

I znów była chwila odprężenia. Pa trzę na otoczenie. Wszyscy spokojni, równi, cisi. Żadnego śladu lęku czy paniki - tylko dziwnie rozszerzone źrenice błyszczą w łamiących się światłach.

Składałem w cichości ja i moi koledzy hołd Królewskiej Marynarce. Ci ludzie są w swojej robocie doskonali. Ludzie bez nerwów, zakochani w tym co im powierzono, zakochani

w swoich okrętach. Bronią ich jak lwy. Okręt do połowy objęty pożarem, a na dziobie statku wolnym od płomieni - stoją stalowi w swej woli wytrwania marynarze i spokojnie strzelają z dostępnych im jeszcze dział. Dowiadujemy się, że i drugi statek trafiony, a przecież oprócz nas są i na innych statkach nasi, Polacy. Na szczęście chronił ich Bóg.

T a m - znów wybuch. Tym razem dzwoniący wszystkimi akordami niszczącej mocy, milionem snopów kolorowych świecący. Dziesiątki odłamków wydzwoniły werble konania o blachy i żelaza naszego okrętu. Wyławiamy pływających - robi się ciszej, coraz ciszej ... cicho.

Ostatnia torpeda z naszego statku pogrążyła w falach bez przerwy dotychczas palący się okręt. Zapłonowała ciemność nieprzenikniona. Statek odebrał rozkazy i meldunki; musieliśmy niestety zawrócić.

Pchor. Hugo P.-K.

## PETAJNOWSKA PARODIA FASZYZMU

Miarą klęski Francji było Compiègne z wyreżyserowanym przez Hitlera upokarzającym spektaklem w wagonie Focha - miarą upadku trzeciej republiki francuskiej jest natomiast petainowska parodia faszyzmu.

Generał Weygand miał oświadczyć jednemu z amerykańskich dziennikarzy, że jest "zbyt starym, aby być buntownikiem" i dlatego wahał się zgłosić swój akces do ruchu de Gaulle. Marsz. Petain, znacznie starszy, czuje się natomiast dostatecznie młodym, by być przywódcą "faszystowskiej narodowej rewolucji we Francji".

Od zarania "nowej ery" Petain i Niemcy mimo, że nie godzili się we wszystkim i przeżywali liczne obustronne rozczarowania - to jednak solidarnie dążyli w jednym kierunku, a mianowicie do usunięcia z życia francuskiego wszelkiej myśli demokratycznej i wszystkiego tego, co przypomina dawny ustroj parlamentarny. Narazie ze strony wodza padł tylko błady slogan: "Kraj, rodzina, praca," hasło, które zastąpić miało wszystkie imperialne programy dawnej wielkiej Francji. Na postanowieniu też tego hasła utknęła dynamika nowego ruchu, a jej miejsce zastąpiła mania naśladowstwa bliskich i wypróbowanych wzorów niemieckich.

Jeżeli chodzi o ideowy zarys wchystowskiego programu dla nowej Francji "współpracującej" z Niemcami, to nie posunięto się do tej pory poza ogólniki. Petain jest zdania w każdym razie, że przyszły parlament francuski nie ma pochodzić z wyborów wedle klucza politycznego stronnictw, lecz stanowić ma wybór hierarchiczny ludzi zasłużonych dla narodu i państwa. Lecz narazie są to wszystko mgliste wypowiedzi.

W praktyce Vichy - mimo, iż stara się to "kamufłować" - rozbudowuje klasyczny jednopartyjny faszyzm, na którym oparł się w całości reżim marsz. Petaina. Marszałek, który stale podkreśla swą żołnierską przeszłość, kamieniem węgielnym nowego porządku uczynił t.zw. "Legion", organizację byłych kombatanów. Niedawno jedno z pism Vichy zamieściło artykuł, w którym powiedziano, że "legioniści" gotowi są zawsze we wszystkim popierać marsz. Petaina oraz prowadzić bezkompromisową walkę z "masonerią, międzynarodowym kapitalizmem i żydostwem." "Legion" zreformowany został specjalnym dekretem marsz. Petaina jeszcze w sierpniu ub.r., przy czym rozwiązano wszystkie inne istniejące organizacje kombatanckie. W ten sposób "Legion" pozbył się wszystkich konkurentów. Prezydentem zaś jego jest sam Petain.

Tak utworzona organizacja nosi wszelkie cechy "elity" w rozumieniu faszystowskim. Wokół "Legionu" zgrupowana jest druga organizacja, która nosi nazwę "Przyjaciół Legionu". Tu nie wymaga się już przeszłości kombatanckiej, a o przyjęciu decydują wyłącznie kryteria polityczne. Pion ideologiczny obu stowarzyszeń jest identyczny, uprzednie natomiast różne. "Legion" złożony z byłych żołnierzy jest odpowiednikiem szturmówek SS, a organizacja "Przyjaciół Legionu" stanowi analogię do partii rządzącej. Rozpracowanie schematu organizacyjnego w terenie przypomina aż do śmieszności wzory niemieckie. W tej parodii naśladowniczej posunięto się aż tak daleko, że podobnie jak w Trzeciej Rzeszy każda ulica ma swojego komendanta "legionowego", każda grupa domów (blok), a nawet każda kamienica!

"Legioniści" jako czynnik zaufania reżimu pełnią rolę jako t.zw. "pomocnicza policja", co mówiąc prościej stanowi odpowiednik niemieckiego Gestapo.

"Legioniści" posiadają broń i sformowani są w regularne oddziały. Kwatera główna szturmówek znajduje się w Nicei, a komendantem uzbrojonych oddziałów jest Józef Darnand. Zasadniczym celem szturmówek jest zdusić w zarodku ewentualny ruch komunistyczny, czy "kontr-rewolucyjny", wrogi reżimowi Vichy.

Aby obraz był pełny dodać jeszcze należy uprzywilejowanie "legionistów" we wszystkich dziedzinach życia. Stanowią oni - wedle oficjalnej nomenklatury - kościec narodu francuskiego i zadaniem ich jest realizować ideologię "petainowskiej rewolucji". Aby łatwiej przyszło im wywiązać się z tych zadań, zajmują większość stanowisk w państwie. "Legion" też kieruje wychowaniem młodzieży, organizuje obozy ćwiczebne na wzór analogicznych rządzeń Hitlerjugend i.t.d.

Dyplomatyczny korespondent "Manchester Guardian" wspomina o nowo wydanym dekreście marsz. Petaina, który znacznie rozszerzył dotychczasowe działania "Legionu". "Legioniści" wedle tych nowych instrukcji - ma-

ją za zadanie nie tylko informować rząd o nastrojach, przekroczeniach, itp., lecz również działać wychowawczo. To pedagogiczne zadanie pojęte jest tak szeroko, że "legionistom" przysługuje prawo zwracania uwagi prefektom i podprefektom jeżeli w działaniu tychże organów dopatrzą się odchylenia, czy mylnej interpretacji ideologii marsz. Petaina.

Tak oto małą parodią faszyzmu pragnie Vichy uspić naród francuski, pozyskać zaufanie Niemiec zwalczyć trudności piętrzące się z tygodnia na tydzień. Tymczasem trudności rosną w miarę "zacieśnienia się" współpracy z Rzeszą. Reprezentant Vichy w Paryżu de Brion w wywiadzie prasowym jak o biegł dzienniki światowe - nie ukrywa swego głębokiego rozczarowania, wynikłego z ustawicznych nieporozumień pomiędzy Vichy i Berlinem. Niemcy nie zwalniali jeńców francuskich, nie okazują skłonności opuszczenia Paryża, do którego tak pragnąłby powrócić marsz. Petain, ogakacają systematycznie Francję ze wszystkiego, a żądania ich ciągle rosną. Wedle informacji jakie nadeszły do prasy amerykańskiej, we Francji od chwili zawieszenia broni zmarło ponad 180,000 dzieci z powodu niedożywiania, śmiertelność w odniesieniu do osób starszych (po 50-ce) wzrosła w stosunku do analogicznych cyfr przedwojennych o 40%, dalszy katastrofalny spadek cyfry urodzin zmusza do stawiania posępnych wniosków na przyszłość.

Urodzona po Sedanie trzecia Republika francuska zakończyła swój żywot w Compiègne. Francji trzeba nowej idei, nowego programu odrodzenia, a nie paradii faszyzmów, jakże obcych temu, co zwykliśmy określać francuskim duchem. To co się dzieje we Francji jest tylko pogłębianiem klęski, jest w dalszym ciągu brnięciem po linii defetystycznego upadku, upadku nie pozbawionego tragizmu, lecz pozbawionego wielkości.

J.M.



# J E N I E C

Jest normalny spoczynek wieczorny. Dokoła cisza. Gdzieś tylko nad morzem lekka pukania karabinowa. Nagle na horyzoncie pojawiają się wszędzie światełka, powtarzają się, jeszcze, jeszcze. Teraz także potężne błyski. Oczywiście zaraz usłyszymy skutki. I już trzęsie się ziemia, dudnią forty. W nocy zawsze widać błyski na dobrą chwilę przed wybuchami. Nawała artyleryjska, poparta innymi broniąmi. Pada około 150 pocisków artyleryjskich, nie licząc moździerzy. Natychmiast idą w ruch telefony, meldunki, pogotowie. Nieprzyjaciel coś gotuje. Teraz ogień pada na miejsca czujki. Jest tak gorąco, że czujka cofa się. Ale ambicja zwycięża. Wracają.

Wyteżają wzrok i słuch. Widać wyraźnie zbliżających się ludzi. Liczą: dobry pluton. Co tu robić: cofać się?, strzelać?, czekać? Dręczącą niepewność przerywa nieprzyjaciel. Od plutonu odrywa się jeden człowiek. Biegnie nic nie wiedząc wprost na czujkę. "Stój!" Pada jak długi na ziemię. Krzyczy: "Italiano, Italiano! Sprechen Sie deutsch?" Ach tak, myślał brat, że

trafił na Niemców. Nasi w sekundzie siedzą mu na karku.

Ogłuniał pluton nieprzyjaciel - ski zamiast odbić swojego, ucieka tak szybko, że wysłany patrol pościgowy spotyka się tylko z artyleryjskim ogniem zaporowym npla, wywołanym rakietą uciekających.

Tymczasem na pozycje wprowadzają jeńca. Przerażony biedaczysko, szczypliwy nędznie ubrany Włoch. Po zrewidowaniu go dziękuje po angielsku, "My jesteśmy Polacy" - ktoś mówi po włosku. "Polacchi!" - krzyczy, jakby odnalazł starych znajomych. Okazuje się, że to dowódca patrolu, sierżant podchorąży. Był w Albanii, teraz jest ochotnikiem w Libii. Znajduje, że wysłano go, by stwierdził, kto jest na odcinku - Austriacy czy Polacy, bo od pewnego czasu odcinek wykazuje niepokojącą zaczepność i ruchliwość. Dostarcza poza tym cennych wiadomości oszukującym się uderzeniu npla na Tobruk, które potem ubiegła brytyjska inicjatywa.

Był to jeden z pierwszych jeńców, wziętych przez Polaków.

Jan Bielatowicz.

## ODCZYT BRYTYJSZYKA O POLSCE.

W jednym z obozów wojskowych pod Kalrem odbył się w tych dniach odczyt o Polsce, wygłoszony przez kpt. Melana brytyjskiego ks. Leiyh - Wood - profesora uniwersytetu w Oxfordzie.

Audytorium składało się ze 150 osób z pośród oficerów i szeregowych angielskich.

Prelegent w dłuższym wywodzie, nacechowanym wielką sympatią dla naszego kraju, dał zarys historii polskiej, po czym omówił kampanię wrześniową 1939 oraz obecną położenie Polski. Po odczycie zabrał głos mjr. dypl. W.P. - H.P., który za pośrednictwem tłumacza kpr. podch. Z. udzielał szczegółowych wyjaśnień na zadawane przez słuchaczy pytania.

Wskazał on m.in. na ciągłość polskiego wysiłku zbrojnego, poprzez pola bitewne w Polsce, Francji, pod Narwikiem, nad Londynem i w Libii, przy jednoczesnej nieustępliwej postawie całego narodu pod okupacją niemiecką. Podkreślił wreszcie z naciskiem zdecydowaną wolę Polski prowadzenia walki z wrogiem aż do osta-

tecznego zwycięstwa.

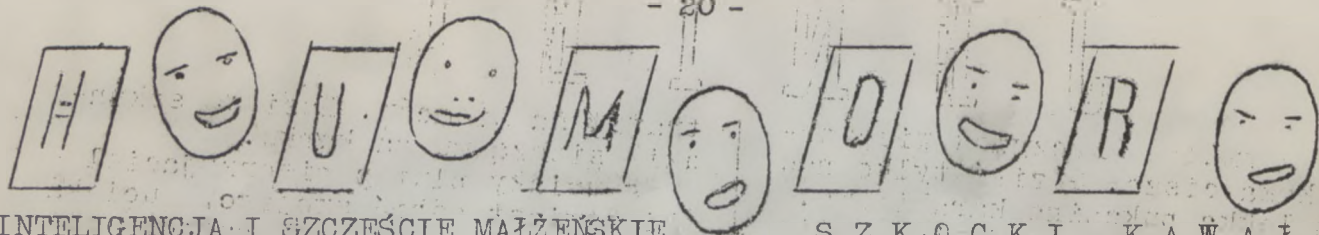
Dyskusja, która się wywiązała, trwała blisko dwie godziny, a na zadawane przez poszczególnych słuchaczy pytania, świadczyły o żywym zainteresowaniu się Brytyjczyków zagadnieniami polskimi i serdecznej przyjaźni dla naszego kraju.

Wieczór zakończył się wzruszającym momentem. Do prelegenta-kapela na podszedł pewien sierżant brytyjski i poprosił go, by mógł zaśpiewać polski hymn narodowy. Wszyscy powstałi z miejsc, stanęli na baczność i po chwili popłynęły słowa: "Jeszcze Polska nie zginęła". Huczne brawa były wyrazem sympatii i przyjaźni dla Polski.

x

Sierżant ów opowiadał, że był już dawno przez kilka lat w Polsce, zapamiętał słowa hymnu naszego i przez odśpiewanie go chciał zmanifestować swe uczucia dla bohaterskiego narodu.

x



### INTELIgENCJA I SZCZĘSCIE MAŁŻENSKIE.

- Mówią, że najbardziej inteligentni ludzie są najbardziej nieszczęśliwi w małżeństwie.  
 - Ależ to czysta błaga, bo najbardziej inteligentni ludzie ... nigdy się nie żenią. ("Rose et Youssef")

### JAK SIĘ NAUCZYĆ ANGIELSKIEGO:

- Witam Pana, co słyhać nowego.  
 - Wszystko dobrze, wzięliśmy na wychowanie angielskiego noworodka. Wkrótce zacznie mówić. To będzie dla nas doskonała sposobność nauczenia się angielskiego. ("Le Progres Egyptien")

### WSPOMNIENIA SZCZĘŚCIARZ

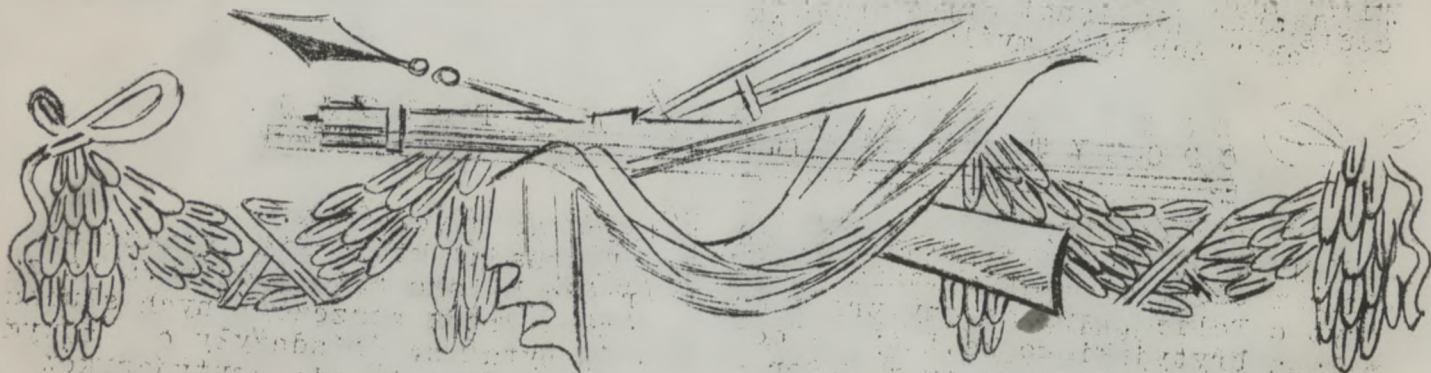
- Mój kochany, ależ udało mi się spaść z trzypiętrowej drabiny.  
 - No i co, nic sobie nie zrobiłeś?  
 - Nic, bo spadłem wtedy, gdy byłem dopiero na pierwszym szczeblu.

### SZKOCKI KAWAŁ

- To prawda, że się znamy od 20 lat.  
 - Faktycznie.  
 - Mogę więc liczyć na to, że pożyczysz mi te 1000 funtów, których potrzebuję.  
 - Bynajmniej.  
 - Dlaczego.  
 - Bo Cię znam od 20 lat. ("La Reforme")

### NOWOCZESNE DZIECI.

- Mamusiu -prosi 6 letnia dziewczynka- weź mnie ze sobą na dancing.  
 - JAKTO NA DANCING, ORZECIEŻ DZIECKO, MASZ ZALEDWIE 6 LAT. TO NIEMOŻLIWE, ZRESZTĄ NIE UMIESZ TAŃCZYĆ...  
 - JAKTO, JA NIE UMIEM TAŃCZYĆ. JA TAŃCZĘ LEPIEJ OD CIEBIE MAMUSIU. WIDZIAŁAM JAK TAŃCZYSZ. NIE UMIESZ WCAŁE... CIEBIE ZAWSZE MUSI PODTRZYMYWAĆ JAKIŚ PAN. ("La Reforme")



### TRESC NUMERU

PRZEMIANY - J. T.  
 NIEBAWEM - Jan Kasprowiez.  
 DRUGI BATALION W AKCJI - Major B.  
 ROZCZAROWANIA NACJONALISTYCZNYCH WODZIREJÓW UKRAIŃSKICH - D.I.  
 LISTY Z CHERBOURGA - Gustaw Nierad.  
 KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE.  
 POŁOŻENIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE.  
 NOWE PRÓBY NISZCZENIA KULTURY POLSKIEJ.  
 NASTRÓJE "SZAREGO CZŁOWIEKA" NA ZIEMIACH OKUPOWANYCH.

WOJENNE PRZEDWIOSNIE (Tyg.przegląd wydarzeń) - D.I.  
 OTWARCIE RADY NARODOWEJ R. P.  
 OBESZŁO SIĘ BEZ KAPIELI - Podchor. Hugo P.-K.  
 PETAINOWSKA PARODIA PASZYZMU - J.M.  
 JENIEC - Jan Bielatowicz.  
 ODCZYT BRYTYJCZYKA O POLSCE. HUMOR.  
 LINORYT NA STR. TYTUŁOWEJ ORAZ UKŁAD GRAFICZNY NUMERU - T. Piotrowski.